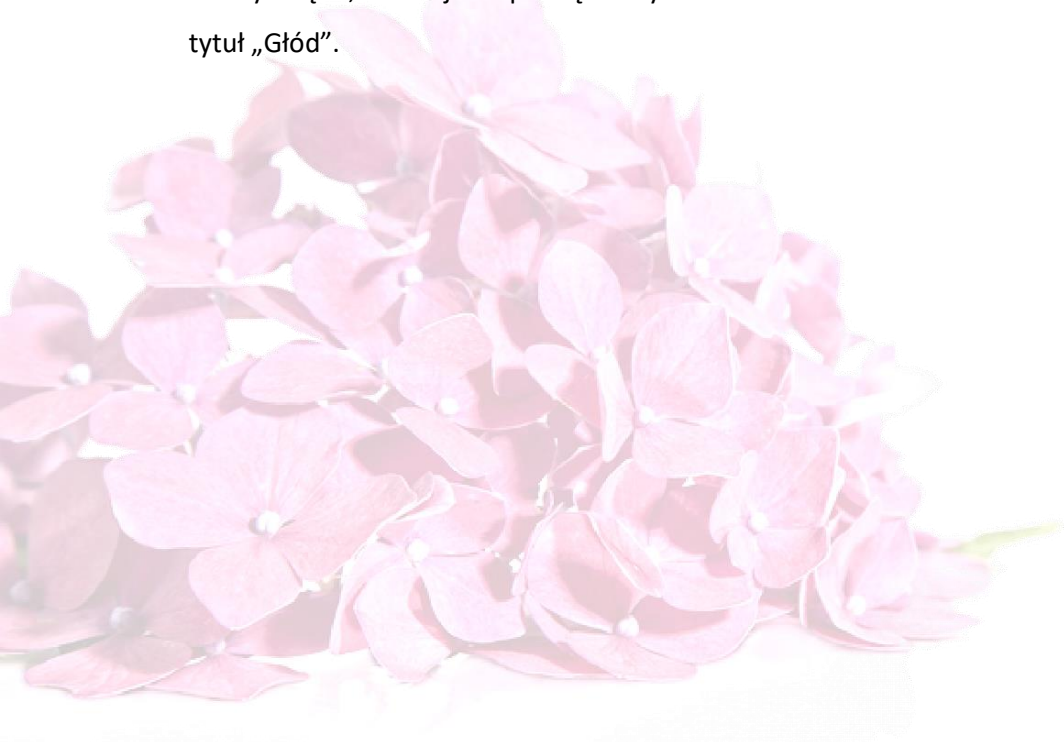


**Za stołem**

Długi stół, na nim obrus w deseń z kieliszkami  
czystej, główkami marynowanych maślaków,  
plączą się śledzie, mnożą się kęsy zwartego  
chleba o chrupkiej skórce, ciężą półmiski  
mięś, nuda, bzyczy w powietrzu pełna po brzegi  
niecierpliwych jaj, przeganiają czujnie  
spoconymi rękami drogich krewnych, mucha.  
Ja, w rogu na taborecie, pod oknem, poza  
obrysem, „młodzież tak ma”, przewracam oczami,  
„zanurzona w lekturze”, brodząca w podświetle,  
który nie chce się całkiem zatrzaskać na świat.

Mówią: obrodziło, krzewy porzeczek gęste  
od owoców, a we wiśniach roje szpaków;  
orzechy zdatne na orzechówkę, można rwać;  
spiekota i co trzeci kłós pusty w morzu  
chabrów; a młody Bohun zmarł w samo południe,  
pił w polu oranżadę, połknął pszczołę, spuchł  
i po nim, co zrobić, mówią, jak chronić swoje  
przed lisem, jastrzębiem, kuną, przed zarazą,  
jak pozbyć się gniazda szerszeni; przewracam  
strony książki, z której dziś pamiętam tylko  
tytuł „Głód”.



**Kwiatki**

Nieśli Go z czcią  
jak powolne starorzecze niosłoby kwiat grążeli  
oderwany od kłącza.

Byli trębacze w białych rękawiczkach.  
Fiołkowy ornat przemawiał.

Stukały bębny podeszw, choć niemrawo,  
i niejeden szlochał nad marnością  
dobrego życia, zatrzymując się krótko  
rzucając na pożegnanie  
grudkę ziemi, otrzepując palce.

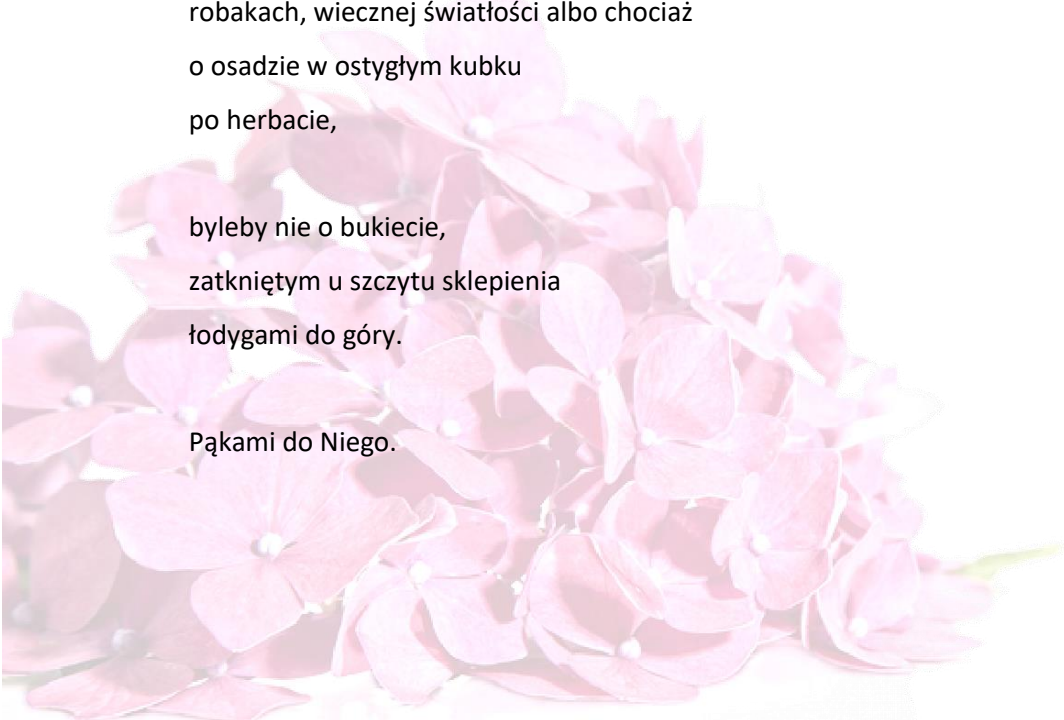
Potem dziarsko weszły mdlące wieńce  
przepasane szarfami, rozsiadły się,  
a czas naglił.

Ale nie smućcie się, bracia, siostry  
i wy, dzieci, i tak starałam się  
wstrzymać śmiech, myśleć o tych wszystkich

robakach, wiecznej światłości albo chociaż  
o osadzie w ostygniętym kubku  
po herbacie,

byleby nie o bukicie,  
zatkniętym u szczytu sklepienia  
łodygami do góry.

Pąkami do Niego.



**Kwiatki**

Nieśli Go z czcią  
jak powolne starorzecze niosłoby kwiat grążeli  
oderwany od kłącza.

Byli trębacze w białych rękawiczkach.  
Fiołkowy ornat przemawiał.

Stukały bębny podeszw, choć niemrawo,  
i niejeden szlochał nad marnością  
dobrego życia, zatrzymując się krótko  
rzucając na pożegnanie  
grudkę ziemi, otrzepując palce.

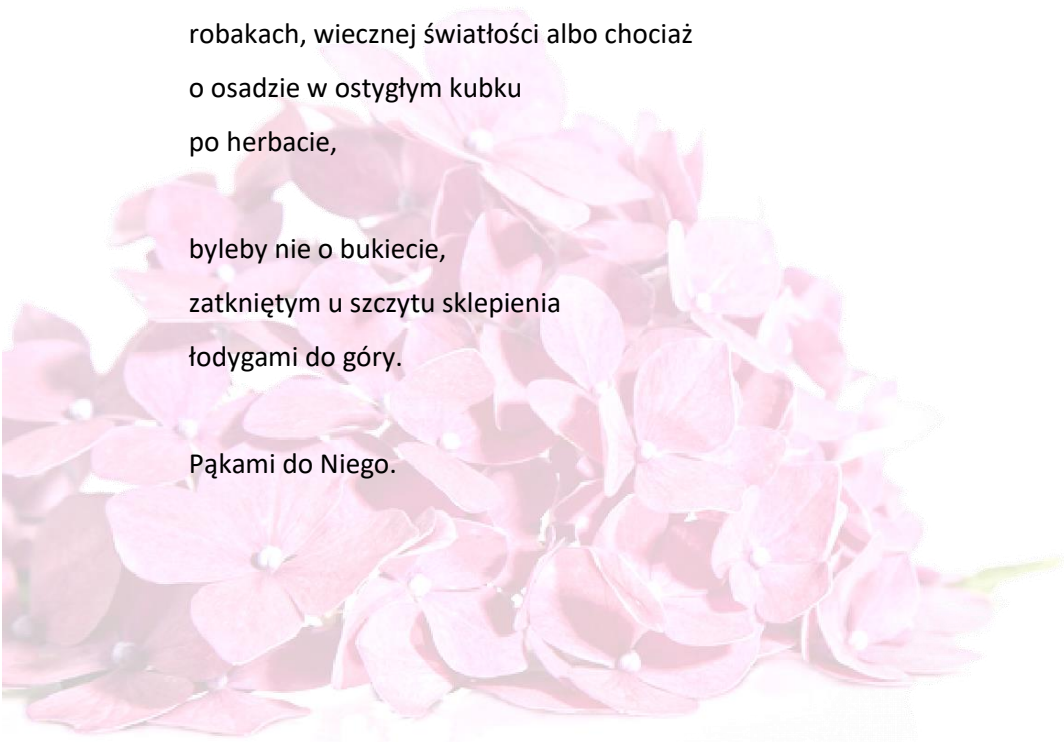
Potem dziarsko weszły mdlące wieńce  
przepasane szarfami, rozsiadły się,  
a czas naglił.


Ale nie smućcie się, bracia, siostry  
i wy, dzieci, i tak starałam się  
wstrzymać śmiech, myśleć o tych wszystkich

robakach, wiecznej światłości albo chociaż  
o osadzie w ostygniętym kubku  
po herbacie,

byleby nie o bukicie,  
zatkniętym u szczytu sklepienia  
łodygami do góry.

Pąkami do Niego.





**GODŁO: NEFRIS**

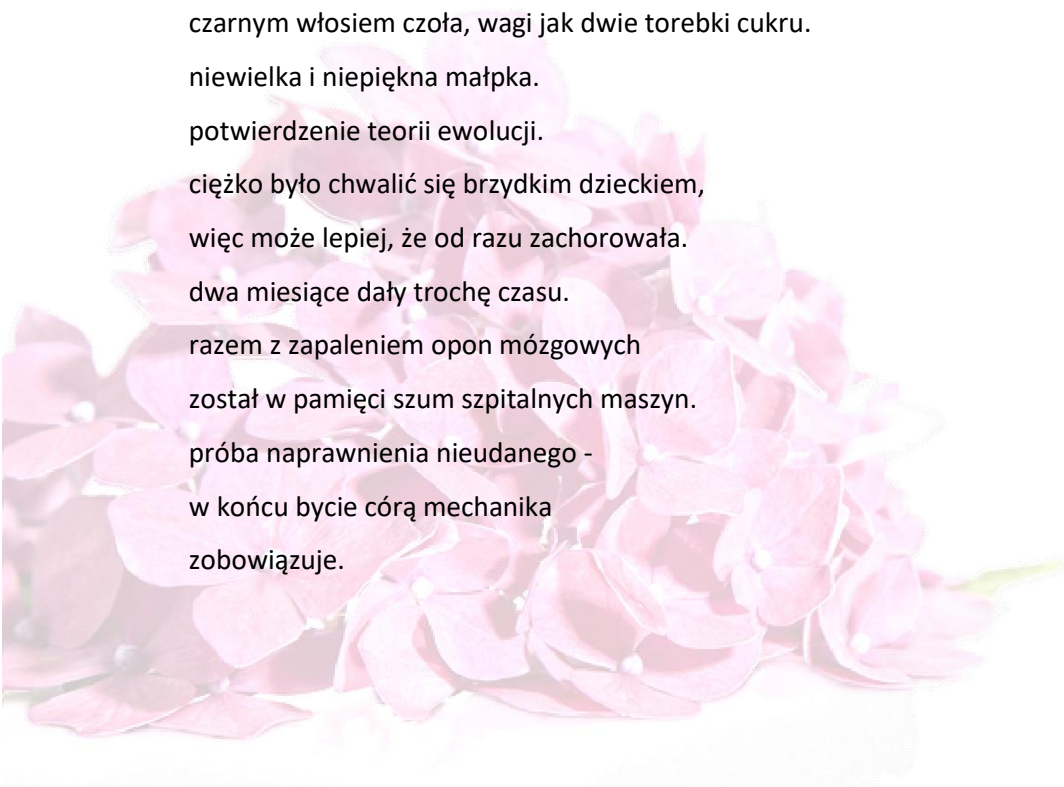
**poziom naładowania**

matka odeszła, mając wykorzystane zaledwie 67 procent.  
zostało całkiem sporo, ale żadna siła wyższa nie dała jej szansy.  
onkologiczne lekcje zrobiły ze mnie pilną uczennicę.  
zadania domowe odrabiam tak, że szóstki wskakują same,  
choć otoczenie często kręci nosem. ale po *tym wszystkim*  
nie ma mowy o zawahaniach. dlatego drugi ślub w sukience,  
o jakiej zawsze marzyłam i srebrzyste, niefarbowane włosy.  
dom z dala od miasta, grzebanie w ziemi, nieużytki  
zamienione w kwietne łąki. dlatego wyciskanie każdego dnia  
po zmrok.


**GODŁO: NEFRIS**

**46 lat po**

/sobie/



nadal odkleja z siebie przeszłość.  
wciąż zostawia lepki ślad.  
dziadkowie ze strony ojca nie chcieli  
niedorobionej wnuczki - zarośniętego  
czarnym włosiem czoła, wagi jak dwie torebki cukru.  
niewielka i niepiękna małpka.  
potwierdzenie teorii ewolucji.  
ciężko było chwalić się brzydkim dzieckiem,  
więc może lepiej, że od razu zachorowała.  
dwa miesiące dały trochę czasu.  
razem z zapaleniem opon mózgowych  
został w pamięci szum szpitalnych maszyn.  
próba naprawienia nieudanego -  
w końcu bycie córą mechanika  
zobowiązuje.




**GODŁO: NEFRIS**

**po drugiej stronie**

/matce/

oczy wcale nie zgasły, ale oddech  
zatrzymał się tuż po dziewiętnastej.  
za oknem darty się kosy - zupełnie nieświadome powagi sytuacji.  
może wyczuły, że kochała ptaki.  
kiedy zostaje ciało, jeszcze nie czujesz, że „tylko” -  
to znaczy braku duszy.  
przynosisz miskę z ciepłą wodą i mydłem,  
miękką gąbkę i pośmiertne ubrania.  
wszystkich wypraszasz z pokoju.  
to jest koniec bycia dzieckiem,  
bo zamieniacie się rolami.  
myjesz i nawet łzy nie mają wtedy sensu.  
czułość wypełnia każdy  
wstrzymywany dla towarzystwa oddech



**WIERSZ PRZEZROCZYSTY**

małe szklane kulki  
wysypują się ze snu chłopca  
rozbijają ciekłą tafel lodu  
długo  
od nowa  
zamarzać będzie źródło  
chłopiec  
zbiera kawałki lodu  
ogląda przez nie  
własne ślady na śniegu  
w źródlanej wodzie  
szklane kulki stają się niewidoczne  
nad utraconym skarbem  
chłopiec nie płacze

to nie powinno być możliwe  
ale naprawdę  
widać z naszego okna  
co się dzieje za horyzontem

idą  
z pralni  
pewnym krokiem  
prosto do janki  
nie widzą bo nie widzą  
albo nie widzą bo nie chcą  
promienieją woskowe maski


błyszczą buty i spinki  
dyndają świńskie ogonki

chłopiec nie jest już chłopcem  
dawno rzucił palenie i nie goli brody  
przez kryształowo przezroczyste palce  
widzi nieco więcej niż ślady na śniegu

jakim sposobem polerowano te szyby  
czego dosypano jeszcze do kadzi  
z przejrzystością najwyższego stopnia

wychodzą kolumnami  
z tamtej strony weneckich lusterek  
nie odróżniają drzewa od starca  
niemowlęcia od jajka  
rozgniatają ślimacze skorupki  
stokrotki i chrząszcze  
przydeptują pięty karki  
miażdżą małe rączki

nie tańczysz dziś półnaga  
nie malujesz ptaków w powietrzu  
pod powiekami masz kawałki szkła  
nie bądź dzieckiem  
oni przecież  
nie patrzą z naszych okien

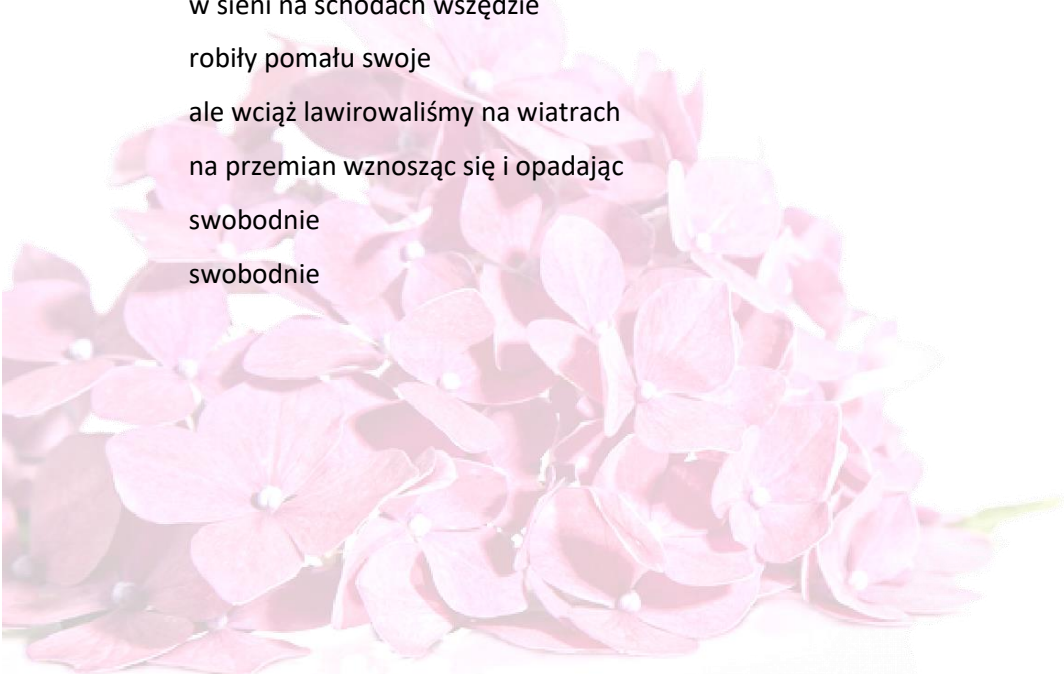


**SWOBODNIE**

kołatka do siódmego nieba  
była zawsze na wyciągnięcie ręki  
rzeczywistość która się śniła  
nie miała dna ani ścian  
woda bajor i żabich dołków  
z opalonych ciał zmywała całodzienny brud  
i blizny z pokiereszowanych sumień  
natomiast niektóre zaciekle wojny  
rozstrzygał orzeł czy reszka

chodziły czasem słuchy  
że się gdzieś ścierwosekundojady zbierają  
z zakusami na nasze skrytki niby-światy zakamarki  
że ostrzą pazury na pochowane swobodolotnie  
reperują sieci  
ale kto by tam słuchał krakania  
kiedy na dzwonach i cymbałach wiatru  
grały wszystkie ostępy ścieżki uroczyska

tłoczyły się podobno ciemne chmury  
nad głowami za plecami za rogiem  
w sieni na schodach wszędzie  
robiły pomału swoje  
ale wciąż lawirowaliśmy na wiatrach  
na przemian wznosząc się i opadając  
swobodnie  
swobodnie





**GODŁO : ZERO**

**ŚLAD**

poczną przyplw więzi  
kiedy będzie się zbliżało  
naniosa witamin  
i błota na butach

drzwi naskrzypią się jak nigdy

z braku pomysłów  
kolejny raz przewietrzą pokój  
wyładzą pościel  
w krępujących momentach  
będą szukać przerywników ciszy  
przy szeleście muszych skrzydełek  
padną zdania niezmiernie mądre  
kilka nieudanych zbytnio

kiedy w końcu przez szyby  
przenikną anioły lodowatych światła

wszystkie cienie pożegnań wspomnień  
pozastygają na ścianach i w powietrzu

pobiegą teraz pozałatwiać odprasować  
wreszcie powierzą ziemi i niebu

wrócą tam jeszcze raz  
gdy zmarnieją bukszpany i kalie  
stwardnieje okrzepnie smutek  
w ubraniach nadal pachnących  
kwaciarnią i woskiem  
zrobią porządek  
powynoszą wszystko  
jeszcze raz przewietrzą

zostawią sobie ślad  
jakiś  
niezajmujący miejsca  
najlepiej zdjęcie zdjęcia w telefonie

